

Laudacja Przewodniczącej Jury Małgorzaty Szejnert dla Jeana Hatzfelda

NYAMATA ZADAJE PYTANIA

Książka Jeana Hatzfelda „Strategia antylop” dotyczy pojednania – jednej z najważniejszych kwestii, z jaką borykają się ludzie i borykali zawsze, bo zawsze były morderstwa, wojny i systemy nie liczące się z człowiekiem. I zawsze były krzywdy indywidualne, prywatne, domowe, sąsiedzkie. Każdy z nas coś wie na ten temat.

Już od początku swych prac jury było przekonane o wielkiej wartości dzieła Jeana Hatzfelda i decyzja o przyznaniu mu nagrody przyszła nam łatwo, chociaż samej książki łatwą nazwać nie można. Przeciwnie, jest to książka o nieszczęściu trudnym do wyobrażenia i niezrozumiałym, o pojednaniu wymuszonym, ale czy możliwym? Zadaje pytania, które dotyczą nas wszystkich, i nie udziela na nie odpowiedzi.

Jean Hatzfeld od szesnastu lat powraca do tematu ludobójstwa w Ruandzie, które pochłonęło osiemset tysięcy ofiar. Poświęcił mu trzy książki reportażowe. Nagrodzona dzisiaj „Strategia antylop” dotyczy ostatniego etapu tego dramatu. Rząd Ruandy, organizacje humanitarne i religijne, narzuciły mieszkańcom tego kraju projekt współżycia i mieszkańcy przyjęli go do wiadomości, jako jedyny możliwy sposób przetrwania.

Reporter Jean Hatzfeld przygląda się temu nowemu współżyciu w gminie Nyamata, gdzie Hutu w dniach od 11 kwietnia 1994 roku (od jedenastej rano) do 14 maja tegoż roku (do drugiej po południu) zabili około pięćdziesięciu tysięcy z pięćdziesięciu dziewięciu tysięcy swych sąsiadów, Tutsich. Autor „Strategii antylop” dotyka tematu pojednania w jego apokaliptycznym natężeniu. Nie rozpatruje go jednak w kategoriach filozoficznych. Jest reporterem. Opisuje konkretne wydarzenia, w określonym miejscu, i pomagają mu w tym świadkowie i uczestnicy, których przedstawia z imienia i nazwiska. Dzięki gruntownemu przygotowaniu, wielokrotnym powrotom, cierpliwie zdobywanemu zaufaniu, gotowości na wszelkie możliwe trudy, udaje mu się stopniowo przełamać milczenie tych, którzy pozostali przy życiu. To – na tle licznych reportaży innych autorów o tym, co się stało w Ruandzie, osiągnięcie niezwykle. Głos tych, którzy wywinęli się śmierci, był dotąd słabo słyszalny, ponieważ nie chcieli mówić. Relacje zgromadzone w książce pozwalają odkryć przyczyny tego milczenia. Ludzie nie chcą opowiadać obcym, co ich spotkało, bo sądzą, że nikt nie da im wiary. Czują się winni, że przeżyli, bo odbyło się to często kosztem bliskich – na przykład

dziecka porzuconego w ucieczce. Wstydzą się dawnego zezwierzęcenia, bo podczas rzezi musieli żyć jak zwierzęta. Milczą, bo nie rozumieją tego, co się stało. Nie umieją się znaleźć w nowej sytuacji, kiedy im przychodzi mieszkać przez płot z mordercami swoich najbliższych. Marie-Louise mówi Hatzfeldowi: „Pokazać serce obcemu, mówić o tym, co czujemy, to wstrząsa nami ponad wszelką miarę”. Zdaniem Innocenta, który pomaga mu jako tłumacz, „sekrety ludobójstwa należą do ocalonych, to oni muszą je w sobie nosić, tego nie dzieli się z byle kim”.

Przełamawszy milczenie ofiar, które przeżyły, a także zabójców, których na mocy układu o kohabitacji wypuszczono z więzień, Hatzfeld hojnie udziela im głosu. Opowiadają. Śluz zostały otwarte. Strumienie opowieści nakładają się na siebie, uzupełniają, współzawodniczą. Hatzfeld ich nie tamuje. Mamy do czynienia ze świadomym zastosowaniem nadmiaru, które ukazuje szaleństwo ludobójstwa. Czasownik „ściąć” w różnych formach i czasach powraca w opowieściach ocalonych z przerażającą powtarzalnością, która nie osłabia jego siły, przeciwnie, sprawia, że ten język intymnego zwierzenia zaczyna brzmieć jak krzyk.

Ludzie z Nyamaty są polifonicznym podmiotem opowieści o tym, co nie powinno było nigdy się zdarzyć i – znów się zdarzyło. Hutu mordowali Tutsich, swoich sąsiadów, używając maczet, a Tutsi ukryci na bagnach stosowali strategię antylop, uciekali, pierzchając na wszystkie strony. Jak opowiedzieć o ofiarach i katach, którzy znów zamieszkali koło siebie? Za sprawą ich mikrohistorii, zgromadzonych przez Hatzfelda, powstaje narracja o ogromnej sile, obsesyjna i pełna powtórzeń opowieść o pragnieniu i niemożności pojednania, o pamięci i konieczności zapomnienia, o przetrwaniu i o tym, że są rzeczy, których się nie da przetrzymać. Te wydarzenia ciągle jeszcze trwają i nie wiemy – nikt nie wie – jak się rozwiną.

Narracyjna strategia mnożenia mikrohistorii spełnia dwa doniosłe zadania. Po pierwsze nadaje godność prywatnym opowieściom. Z bezimiennych „ocalonych” czyni ludzi z imieniem, nazwiskiem i własnym losem. Jak pisze Hatzfeld, ludobójstwo niszczy nie tylko ciała, lecz także wspomnienia. Żywi, którym autor daje głos w swojej książce, podejmują wysiłek ocalenia pamięci tych, którzy nie mogą już nic powiedzieć, najbliższych, przyjaciół. Po drugie, mikrohistorie odsyłają do tego, co ponadindywidualne, do lokalnej i ponadlokalnej historii i polityki. Tylko tyle i aż tyle można zrobić, by odpowiedzieć na pytanie: „co się wtedy stało?”. To odpowiedź, która wstrząsa i prowokuje do dalszych pytań.

Dzięki wielkiej dokładności dokumentarnej z jednej strony i wielkiemu taktowi z drugiej, Hatzfeld buduje obraz, który wstrząsa, lecz nie pobudza złej wyobraźni. Powściągliwość w

opisach fizycznych okrucieństw nie jest ucieczką przed dramatem. Świadczy o szacunku dla ludzi dotkniętych nieszczęściem i dla czytelników, i budzi z kolei szacunek dla reportera, który główną uwagę kieruje na przeżycia psychiczne mieszkańców Nyamaty.

Autor nie różnicuje językowo ich głosów i to także jest zamierzone. O autentyczności relacji świadczy nie forma, zawsze podobna, prosta i oczywista, ale zawarte w nich opis i refleksja. Ten świadomy zabieg narracyjny stanowi o wielkości tej książki jako reportażu literackiego. Hatzfeld pisze, że zadaniem, jakie przed nim stało, było stworzenie narracji z tego, co powiedziane i z tego, co równie ważne, a niepowiedziane. Z intensywnych, obsesyjnych, nielinearnych historii, emocji, braku słów, powtarzanego czasownika „ściąć” stworzył język traumy. Bohaterowie mikronarracji zwracają się do czytelnika tak, że czujemy ich oddech i spojrzenie, i pytają. Siebie, nas, każdego, kto po tej książce będzie musiał uwierzyć w to, co niewyobrażalne i co zdarzyło się raz jeszcze:

Czy pojednanie po czymś tak strasznym jest w ogóle możliwe?

Czy pojednanie musi być poprzedzone rozliczeniem win?

Czy musi być poprzedzone wybaczeniem?

Czy pojednanie w imię tego, by dało się jakoś żyć dalej, jest sprawiedliwe?

Czy pojednanie jest zdradą?

Czy chodzi o pojednanie się z wrogiem?

Czy chodzi o pojednanie się z samym sobą?

Co to w ogóle jest pojednanie?

Może należy użyć innego słowa?

Jakiego słowa?

Czym różni się wspólne życie na nowo – od pojednania?

Czy ludobójstwo mieści się w czymś obyczajowym – afrykańskim, europejskim, azjatyckim? Czy zawsze jest „poza”?

Czy ludobójstwo może powrócić?

Czy musi mieć powód?

Czy to prawda, że powód jest zawsze, ale nikt go nie zna?

Te myśli ludzi, którzy fizycznie, lecz nie duchowo, wyszli z zagłady, stanowią rodzaj przesłania dla czytelników „Strategii antylop”. Podjęcie trudu napisania tego reportażu jest wyznaniem wiary w sens stawiania zasadniczych pytań, nawet jeśli zawisają w powietrzu i w sens zbliżenia do tych, których spotkało nieszczęście. Do wartości reportażu Jeana Hatzfelda należy także brak łatwych pocieszeń. Ostatnie zdanie książki wypowiada kobieta, która znowu urodziła dzieci, ma dobrego męża, jej blizny fizyczne są już mniej widoczne, lecz

ciągle jest niespokojna. „– Bo tak naprawdę – mówi – jeśli dusza opuściła człowieka chociaż na chwilę, będzie mu bardzo trudno powrócić do życia”.

Małgorzata Szejnert